



DROGA NA SZCZYT

*Nikt nie wygra
z żywiołem namiętności*

EWELINA
DOBOSZ



EWELINA DOBOSZ

DROGA NA SZCZYT



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczynie: Milena Buszkiewicz, Joanna Pawłowska
Redakcja: Monika Kardasz
Korekta i skład: Cała Jaskrawość
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Amit kg, © forma82 / Shutterstock.com

Copyright © 2021 by Ewelina Dobosz

Copyright © 2021, Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66718-98-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiECE.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiECE.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiECE.pl

*Każdy ma swój własny Mount Everest,
dla którego zdobycia pojawił się na ziemi.*

Hugh MacLeod

Prolog

Mój ciężki oddech oddawał wyczerpanie. Nie mogłem ruszać palcami, a wschodzące słońce zaczynało boleśnie razić mnie w oczy. Resztką sił poprawiłem okulary, by móc rozeznąć się po otoczeniu. Usiadłem.

Nikogo przy mnie nie było. Odwróciłem się w stronę szczytu i dopadło mnie przeraźliwie nieprzyjemne uczucie w brzuchu. *Czy osiągnęliśmy swój cel? Czy zdobyliśmy K2?* Ból głowy, który poczułem, przypominał mi, że nadal jestem zbyt wysoko, na pewno powyżej siedmiu tysięcy metrów nad poziomem morza. Wszystko zależało od tego, jak daleko jeszcze do obozu.

Wstałem powoli, podpierając się o skałę, przy której leżałem. Wiedziałem jedynie, że powinienem iść w dół. Musiałem znaleźć swoich, gdziekolwiek byli, ale przede wszystkim musiałem kierować się na dół.

Ale co, jeśli coś im się stało? Jeśli zostałem sam?

– Kurwa! – jęknąłem. – Beata, gdzie jesteś?

To ona była wtedy dla mnie najważniejsza. Miałem się jej oświadczyć na szczycie, a tymczasem, do cholery, niczego nie pamiętałem. Absolutnie niczego. Pierścionek w tej sytuacji byłby

słabym pomysłem. Na takiej wysokości ściągnięcie rękawiczek groziło katastrofą. Przygotowałem dla niej chustkę na szyję, którą cały czas miałem na sobie. Na chustce znajdowało się nasze zdjęcie ze szczytu pierwszego ośmiotysięcznika z pięciu, które zamierzaliśmy zdobyć. Z Broad Peak.

Dotknąłem szyi, chcąc sprawdzić, czy chusta nadal tam jest, ale jej nie znalazłem, a to oznaczało tylko jedno... Odwróciłem się powoli w kierunku szczytu i poczułem bezsilność, która sprawiła, że zadrżały mi wargi. Chciałem krzyczeć jej imię, ale lawina była wtedy ostatnim, czego potrzebowałem.

Moje ciało przypomniało, jak niewiele ma już sił. W wysokich górach w pewnym momencie trzeba myśleć tylko o ratowaniu swojego życia, ale z jakiegoś powodu nie mogłem przestawić się na ten tryb. Część mnie krzyczała, że powinienem szukać Beaty. W mojej głowie pojawiały się przebliski wspomnień, przeczuć, coś, co mnie dezorientowało. Nie znałem kobiety silniejszej niż Beata, a jednak wtedy naprawdę bałem się o jej życie. Byłem pewien jednego – musiałem zacząć działać. Ona nigdy nie wróciłaby do obozu beze mnie.

Ruszyłem, czując, że odmrożenia dadzą mi w kość.

Zrobiłem kilka kroków i zobaczyłem coś, czego nigdy nie zapomnę. Zaczął się koszmar, którego się bałem i spodziewałem jednocześnie.

Widok puchowej kurtki z wyszytym na plecach napisem „Dopóki oddycham, nie tracę nadziei” był dla mnie jak uderzenie w twarz. Musiałem przejść nad ciałem, aby się upewnić, chociaż nie pozwalałem już sobie na złudną nadzieję.

Kucnąłem i odchyliłem jej kaptur.

– Śpisz, skarbie... – Przełknąłem łzy, które spłynęły mi do gardła. – Ty tylko śpisz, prawda? – majaczyłem, drżąc z zimna i stresu.

Przesunąłem ręką po jej lodowatej twarzy i dotknąłem chustki na szyi. Chustki, którą musiała przyjąć, godząc się na zostanie moją żoną. Chustki, którą musiała dostać po zdobyciu tej pierdolonej góry.

Ponownie popatrzyłem na szczyt, ale tym razem z nienawiścią. Góra zabrała mi wszystko, co kochałem poza wspinaniem. Okazała się zaborczą suką. Dziwką, która stawia warunki każdemu, kto postawi na niej swoje stopy.

Udowodniła, że jesteśmy tylko gośćmi, którzy może i wpadają, kiedy chcą, ale to ona decyduje, kto zostanie tu na zawsze. To nie przypadek decyduje o naszym życiu, tylko góra. Zawsze góra. I chociaż o tym wiedziałem, wierzyłem, że szacunek, jakim ją darzę, pozwoli mi poczuć się jej godnym przeciwnikiem.

Gdy zerwał się silny wiatr, zrozumiałem, że mój czas się kończy, więc pocałowałem Beatę i obiecałem nam obojgu, że ściągnę ją na dół. Najpierw jednak musiałem zejść po pomoc. Sam nie miałem tyle siły.

Byłem tak wyczerpany, że przez całą drogę nie dopuszczałem do siebie prawdy. Nie myślałem o jej śmierci. Mój organizm był na skraju wytrzymałości i wystarczyłby jeden nieostrożny ruch, bym również stracił życie. Beata odeszła i zabrała mi wszystko poza wolą walki. Tego nigdy by mi nie zabrała.

– Nie chciałam. Nie chciałam cię zawieść – usłyszałem dziewczęcy głos i zamarłem. Przeszły mnie ciarki, sprawiając, że zrobiło mi się jeszcze zimniej, chociaż wątpiłem, że to w ogóle możliwe.

Zatrzymałem się i na sekundę wstrzymałem oddech. Otworzyłem szeroko oczy, lecz usłyszałem tylko szmer wydostający się z moich płuc. Obróciłem się wokół i nikogo nie zobaczyłem, a przecież dźwięk głosu tej dziewczynki był tak wyraźny, jakby

stała zaraz za mną. Zaciśnąłem mocniej sznurek kaptura i na ile mogłem, szybciej ruszałem nogami.

Mniejsza wysokość. Myślałem tylko o tym. Musiałem zejść niżej. Halucynacje to początkowy objaw choroby wysokościowej. *Muszę uciekać.* Ta myśl mi pomagała. Poddanie się w takiej chwili oznaczało tylko jedno – śmierć.

Łapałem się na tym, że co kilkanaście metrów odwracam się w stronę Beaty. Jej ciało robiło się coraz mniejsze i leżało coraz wyżej. Wiedziałem, że to nie jest czas na żalobę. Jeszcze wiele razy czułem, jak rozpacz rozrywa mnie od środka. *Twoje życie jeszcze zdąży się rozpaść na miliony kawałków. A teraz biegnij w dół, człowieku!*

Po wielu godzinach w końcu natrafiłem na żółte namioty. Ulga sprawiła, że w moich oczach pojawiły się łzy. Poczyłem rozgrzane do bólu mięśnie i przyspieszyłem. Zauważyłem Marka, który wracał właśnie do namiotu. Na mój widok stanął jak wryty.

– Kurwa, Daniel?! – Opuścił ramiona, upuszczając coś na śnieg.

Podszedłem do niego, a on wciągnął mnie do namiotu. Pozostali członkowie ekipy wyglądali, jakby zobaczyli ducha.

Posadzili mnie i pomogli się rozgrzać. Początkowo nie docierało do mnie nic, co mówili. Zdążyłem jedynie zarejestrować, że myśleli, że nie żyję. Dopiero po chwili opowiedzieli o gwałtownie pogarszających się warunkach pogodowych podczas schodzenia ze szczytu. Musieliśmy się rozdzielić. Podobno nie czułem się najlepiej i Rafał pilnował, żebym bezpiecznie dotarł do obozu. Gdy znaleźliśmy się w namiocie, Marek miał poinformować mnie o nieobecności Beaty. Czułem pieczenie pod powiekami, kiedy opowiadali, że zrobiłem się agresywny, po tym jak poprosili, bym przeczekał najgorszy moment. Zapewniali, że wyruszą

razem ze mną. Błagali o chociaż chwilę oddechu. Wówczas sam opuściłem obóz, choć brakowało mi sił.

Wtedy zaakceptowałem tę historię, bo sam niczego nie pamiętałem.

Kiedy zrobiło mi się odrobinę cieplej, ciało pozwoliło dojść umysłowi do głosu. Zacząłem płakać. Przeróżliwie płakać. Czułem, że mój świat runął. Uczucia kłębiły się i przenikały. Nienawiść i żal przepełniały każdy fragment mojego ciała.

Dopóki nie poznałem Beaty, najbardziej na świecie kochałem wysokie góry. Po tym, jak zobaczyłem ją na jednym ze spotkań autorskich znanego himalaisty, podzieliłem to uczucie po równo.

Niektórzy twierdzą, że miłość jest piękna. Dla mnie w tamtej chwili miłość stała się koszmarem.

Liwia

Wejście na Aconcaguę, którego dokonałam kilka dni temu, znajdowało się na przedostatnim miejscu na mojej liście do zdobycia Korony Ziemi. Zawsze byłam zdeterminowana, ale wątpliwości tłamsiły moją pewność siebie niczym bluszcz. Gdyby wszystko zależało tylko ode mnie, już dawno osiągnęłabym swój cel, ale niestety moje środowisko niczego nie ułatwiało.

Najważniejszym przeciwnikiem był mój narzeczony – Robert. Irytował się na samo wspomnienie o górach. Na przyszły rok zaplanowaliśmy ślub, który miał być jednym z większych warszawskich wydarzeń w świecie biznesu, i ostatnio Robert jedynie o tym chciał rozmawiać. Miałam wrażenie, że do szczęścia potrzebuje jedynie mnie i pieniędzy, które zarabialiśmy we wspólnie założonej spółce. Nic innego się dla niego nie liczyło, a mnie nie do końca to odpowiadało. Czy wspominałam już, że mimo trudności starałam się patrzeć w przyszłość pozytywnie? Byłam optymistką. Trochę zagubioną, ale optymistką.

Z Robertem tworzyliśmy znaną biznesową parę, która również poza murami biura spróbowała wspólnego życia. W odpowiednim momencie nawiązaliśmy kontakty z koreańską firmą

i nasze przedsiębiorstwo zajmowało się dystrybucją najwyższej klasy oświetlenia na całą Polskę.

Dla Roberta priorytetem zawsze były stabilizacja, rozwój i bezpieczeństwo finansowe. Zналиśmy się od czasu studiów, więc nasza przyjaźń od początku miała solidne fundamenty. Twarde, betonowe fundamenty, które zbudowaliśmy na trudnych doświadczeniach. Postanowiliśmy jednak pójść dalej i zostawić przeszłość za sobą. To właśnie wtedy zrozumiałam, jak bliski jest mi ten mężczyzna. Zrobił dla mnie więcej, niż musiał, i za to byłam mu dogonnie wdzięczna.

Trudno jednym zdaniem opisać relację, która nas łączyła. Sama miałam z nią problem. Robert pojawił się w moim życiu w momencie, gdy myślałam, że dobiega ono końca. Wyciągnął mnie z piekła i chociaż nigdy naprawdę nie potrafiłam odwzajemnić uczuć tego mężczyzny, tkwiłam u jego boku bez względu na to, co działo się później. Początkowo wierzyłam, że Robert jest moim wybawieniem, a jego silna miłość była niczym lek na całe zło, jakie mnie spotkało. Później coś zaczęło się zmieniać. Pomiędzy wielkim uczuciem a obsesją jest bardzo cienka granica. Z trwogą obserwowałam, jak mój narzeczony ją przekracza. Patrzyłam, jak czyste i głębokie uczucie nabiera paskudnych barw. Gdy pojawiła się zaborczość i obsesyjne zachowania, moje zdawkowe uczucie do Roberta zaczynało gasnąć. Stałam się ofiarą, która z wdzięczności była w stanie zniszczyć część siebie.

Nie miałam innych perspektyw. Robert był moją jedyną opcją. Kiepsko to brzmi, ale mimo to czułam się kobietą spełnioną zawodowo. W tej dziedzinie życia rozkwitałam. Przy kontrahentach, pracownikach czy znajomych Robert był ze mnie wyraźnie dumny i nigdy publicznie nie okazywał złości. Uwielbiał się mną chwalić.

Jednak w moim życiu była miłość, o którą Robert mógł być naprawdę zazdrosny. Coś, czego nie mógł mi zabrać bez narazania się na nieprzychylnie opinie innych. Góry. Skrajne niebezpieczeństwo, głupota, brawura, egoizm, bezmyślność... i wiele podobnych słów, którymi Robert opisywał wspinaczkę. „Więcej z tego szkód niż pożytku, kochanie” – powtarzał za każdym razem, gdy pakowałam się na kolejny wyjazd. W tej kwestii nigdy nie miałam w nim wsparcia. Przewracał oczami, nawet gdy oglądałam wiadomości, w których opowiadano o sukcesach innych alpinistów.

Jak w takim razie mogłabym dostać od niego zgodę na wejście na Everest? Niestety potrzebowałam jego zgody, bo podczas tak długiej wyprawy musiałabym zniknąć z firmy na kilka miesięcy. Nie chodziło o samo wyjście w góry. Nigdy nie wyraziłby aprobaty, ale nauczyłam się walczyć o swoje. Musiał tolerować moją pasję – to było jedyne, co mi pozostało z okresu, zanim poznałam Roberta. Jako mój partner powinien to akceptować, ale nigdy mnie w tym nie wspierał. Konieczna była jego zgoda jako współnika.

– Przyniosłem ci rano te pieprzone papiery do wypełnienia, długo mam jeszcze czekać? – Oto i on! Miły i sympatyczny odtwórca głównej roli w moich przemyśleniach.

Przez ogromne okno patrzyłam w kierunku Pałacu Kultury i Nauki, po czym bezszelestnie odwróciłam się na krzesło w stronę narzeczonego. Robert stał z rękoma w kieszeniach, a jego poirytowana mina jedynie potwierdzała, że ta wredna barwa głosu nie jest przypadkowa. Był na mnie wściekły, chociaż w przeciwieństwie do niego nie rozumiałam powagi sytuacji.

Wstałam i delikatnie wygładziłam spódnice, na którą zerknął, przez co wzrok mu złagodniał. To jest to. Pociągałam go

fizycznie i gdybym miała ochotę w tamtej chwili na dziki seks na biurku, rzuciłby wszystkie swoje obowiązki, by to ze mną zrobić.

– Mówię do ciebie, Liwio! – warknął zniecierpliwiony, a ja tylko z irytacją zmarszczyłam czoło.

– Nie tym tonem, Robercie – odpowiedziałam spokojnie i chwyciłam z biurka zimną kawę.

– Jeżeli za chwilę łaskawie nie złożysz podpisów na tych pierdolonych dokumentach, wstrzymają nam cały transport na południe Polski. – Westchnął, próbując ukoić swoje nerwy. Oparł ręce na biodrach i widziałam, jak bardzo ze sobą walczy. – Liwio, kochanie – dodał spokojnie, uważając zapewne, że nabiorę się na jego łagodną wersję.

Chwyciłam czarną teczkę z nadrukowanym logo naszej firmy. Nerwowo wyciągnęłam dokument, który ku jego niezadowoleniu miałam czelność czytać, tracąc jego bezcenny czas.

– Przecież cię nie oszukam! Podpisuj!

Spokojnie odłożyłam kartkę i odwróciłam się do niego. Oblizałam wargi, a moje rozszerzone nozdrza zapewne zdradzały wkurwienie.

– Nie jestem twoim robolem, Robercie. Jeszcze raz odezwiesz się do mnie w taki sposób, a gorzko tego pożałujesz! – warknęłam.

Zmarszczył brwi, lecz wyglądał na rozbawionego. Moje groźby nie robiły na nim wrażenia. Zaciśnął usta i podrapał się po głowie.

– Masz rację, skarbie, przepraszam. Po prostu się spieszę, a wiesz, że gdy jestem pod presją, bywam impulsywny. Nie lubię tego, ale jeszcze bardziej nie lubię płacić kar za niespełnienie warunków umowy. – Przełknął ślinę, starając się kontrolować.

Bez słowa skierowałam się do biurka i podpisałam dokumenty, po czym wyszłam ze swojego biura. Stanęłam obok biurka

naszej wspólnej sekretarki Joasi i poinformowałam ją, że nie będę dostępna do końca dnia. Zauważyłam, że Robert stanął w drzwiach i obserwował moje nerwowe ruchy. Nie miał już na tyle odwagi, by się do mnie odezwać. Nie byliśmy sami. Nigdy nie robił scen przy ludziach.

Masz szczęście, Robertcie.

Wyszłam na korytarz, wezwałam windę i zjechałam do garażu podziemnego. Ruszyłam w stronę swojego czarnego Audi A7 i gdy zamknęły się za mną drzwi, pozwoliłam, by jedna łza spłynęła mi po policzku. Miałam złotą zasadę, że mój facet nie będzie oglądał moich łez, i dotychczas trzymałam się jej uparcie. Nie chciałam, by czuł nade mną przewagę, którą tak bardzo chciał osiągnąć. Przypomniałam sobie wiele dobrych chwil, kiedy czułam się bezpiecznie w jego ramionach. To właśnie ten spokój ducha sprawiał, że zdecydowałam się stworzyć z nim rodzinę. Kochał mnie, dawał mi wszystko, czego potrzebowałam, by się przy nim rozwijać. Miał swoje wady, ale naprawdę chciałam w niego wierzyć.

Tylko czy ja właśnie tego pragnę?

Za wszelką cenę starałam się myśleć o nim jako o dobrym człowieku. Pamiętając piekło, od którego mnie uwolnił, nie potrafiłam inaczej. Obawiałam się jednak, że jestem raczej jego wdzięczną niewolnicą aniżeli partnerką. Bez niego nie byłoby mnie.

Czułam się zrezygnowana i sama nie wiedziałam, dokąd jechać. Przesunęłam fotel do tyłu i rozłożyłam się wygodnie. W telefonie przeglądałam media społecznościowe, jakbym chciała znaleźć instrukcję do swojego życia. Zamiast tego rozbrzmiał dzwonek przypisany do mojej recepcjonistki.

– Tak, Joanno? – zapytałam.

– Wiem, że mówiła pani, że wychodzi, ale umówieni goście już są. – *Cholera, nawet nie wiem, o kogo chodzi.* – Są wściekli, że zostali...

– Dlaczego nie poinformowałaś mnie, że mam jakieś spotkanie, Asiu? Jezu, dobrze – przerwałam jej. – Już idę. Proszę, zrób im kawę i niech wyjmą kije z tych swoich zapewne ważnych tyłków.

Rozłączyłam się i ponownie skierowałam do biura. W windzie zerknęłam w kalendarz i zauważyłam, że miałam jakieś spotkanie w sprawie reklamy. Rano znowu zapomniałam przejrzeć terminarz. Obiecałam sobie, że szybko ich spławię i pojadę na basen, by wyrzucić z siebie całą złość.

Gdy przechodziłam przez recepcję, wyłapałam jedynie krótkie wystraszone spojrzenie blondwłosej kobiety. Doskonale wiedziała, że nie powinna była pozwolić mi wyjść bez poinformowania mnie o niewykonanym planie dnia. O tym jednak zamierzałam porozmawiać z nią innym razem. Lubiłam ją i nie potrafiłam na nią krzyczeć. Nie byłam tym typem szefa. Otworzyłam drzwi do sali konferencyjnej i zobaczyłam trzech mężczyzn w garniturach. Jeden z nich siedział tyłem do mnie i na dźwięk mojego głosu jedynie lekko odchylił głowę.

– Bardzo panów przepraszam. Mamy poważne problemy z systemem. Byłam przekonana, że nie mam już dzisiaj żadnych spotkań. Na szczęście byłam jeszcze w garażu – odpowiedziałam, okłamując ich jedynie częściowo.

Jako pierwszy przedstawił się mężczyzna, który oglądał plakaty reklamowe na ścianie.

– Rafał Skórski, bardzo mi miło. – Mężczyzna wydawał się mi znajomy.

– Liwia Sosnowska – odpowiedziałam i odwróciłam się w stronę stołu, przy którym czekało dwóch pozostałych interesantów.

Mężczyzna siedzący na wprost mnie wstał i kiwając ze zrozumieniem głową, lekko się uśmiechał. Powątpiewałam w szczerość tego gestu, ale na pewno nie brakowało mu kultury, w przeciwieństwie do faceta, który nawet nie wstał.

– Marek Makłowicz. – Mężczyzna wyciągnął rękę, a ja delikatnie ją uścisnęłam. – To mój przyjaciel, Daniel Terlecki. – Zamarłam i od razu przeniosłam wzrok na młodszego mężczyznę, którego rozpoznałam. Ten zachował resztki przyzwoitości i podniósł się, by mnie bezgłośnie przywitać.

Daniel Terlecki był wówczas najzdolniejszym polskim himalaistą, którego wyczyny śledziłam przez ostatnie lata. Po tragicznej wyprawie na K2 ukrył się gdzieś w czterech ścianach i przestał wspinać, czego nie mogłam przeboleć, bo nie znałam nikogo, kto tak śmiało i zwinnie zdobywałby ośmiotysięczniki. Poznanie go było dla mnie zaszczytem. Ten mężczyzna mnie inspirował.

Poza tym musiałam być ze sobą szczerą – okazał się najseksowniejszym facetem, jakiego widziałam. Całkowite przeciwieństwo Roberta, klasycznie pięknego, niczym z okładki dobrego romansu. Daniel miał dość krótkie, zmierzwione włosy w kolorze ciemnego blondu i piekielnie seksowne, kocie oczy o barwie chabrow. Miał idealną twarz, a jednocześnie dziką urodę. Ze zdjęć pamiętałam jego urocze dołeczki w policzkach, gdy się uśmiechał. W tamtym momencie nagle zapragnęłam, by dla mnie uniośł kąciaki swoich ust.

On jednak miał całkiem inny plan. Niesympatyczny, choć nadal pociągający wyraz twarzy i suche podanie ręki raczej nie zwiastowało radosnej atmosfery.

Wskazałam mężczyznom, że mogą ponownie usiąść, a sama zajęłam miejsce przy stole tak, że Daniel znajdował po mojej

lewej stronie, a Marek i Rafał po prawej. Wszyscy wpatrywali się w siebie, jakby licytowali się, kto ma zacząć.

– Słucham panów. Nie mam całego dnia. – Zdecydowałam się utrzymać formalny ton, mimo że towarzystwo bardzo mi imponowało.

– Pani Liwio, jesteśmy himalaistami...

– Ja was doskonale znam. Sama się wspinam – dodałam z dumą, naiwnie wierząc, że wzbudzę w nich jakikolwiek szacunek. Dałabym sobie uciąć przynajmniej kilka palców, że usta przystojniaczka lekko drgnęły, jakby moje stwierdzenie go bawiło.

Jakie to fantastycznie intrygujące, że jeszcze pięć minut wcześniej go uwielbiałam, a nagle zaczął mnie nieziemsko irytować.

– Okej, jeśli pani również kocha góry, chcielibyśmy porozmawiać na temat możliwości, jakie byłaby w stanie zaoferować nam państwa firma – zaczął odważnie Makłowicz, rezygnując ze wsparcia kolegów.

– To znaczy? – Z zacięciem uniosłam jedną brew, co chwilę zerkając na Daniela, który bawił się mankietami swojej koszuli wystającymi spod rękawa marynarki. Mimowolnie przypomniałam sobie jego nagie ciało na jednym ze zdjęć i skarciłam się w myślach, że pozwalam sobie na podobne fantazje. I to w takim momencie! Minus dziesięć punktów dla mojego profesjonalizmu! Sama zaburzałam własne możliwości negocjacyjne.

– Chcemy zakończyć projekt Terlecki Adventure. Słyszała pani o nim? – wtrącił Skórski.

– Każdy o nim słyszał – odparłam od niechcenia i założyłam ręce na piersi.

– Świetnie. Brakuje nam tylko jednego szczytu. Pozostał Mount Everest. – Wtedy Daniel uniósł oczy i spojrzał w moje tak głęboko, jakby chciał mnie do siebie przyciągnąć i zabić.

Energia, która się pomiędzy nami wytworzyła, była wręcz nieznosna. *Boże, co się ze mną dzieje?*

– Ile potrzebujecie pieniędzy? – Zamrugałam i ponownie skierowałam wzrok na Makłowicza.

– Na razie trudno to wszystko dokładnie oszacować, ale dwieście tysięcy złotych to absolutne minimum, którego nam brakuje. Chcieliśmy z panią porozmawiać, by dowiedzieć się, czy firma byłaby zainteresowana taką formą współpracy. Jeśli pójdziemy o krok dalej, przygotuję szczegółowy kosztorys wyprawy.

Pokiwałam głową i oparłam się wygodnie, zakładając nogę na nogę. Daniel, widząc moje nagie udo, chrząknął i poprawił się na siedzeniu. Jego twarz złagodniała, a ja poczułam satysfakcję, że mogłam mu utrzyć czubek... nosa.

Pomyślałam, że taka szansa może się już nigdy nie pojawić.

– Dobrze. Nie bawmy się w te niepotrzebne uprzejmości. – Poczułam pewność siebie, bo Daniel chwilowo stracił nad sobą panowanie. Obserwował każdy mój gest, jakby uderzyło go coś równie mocno jak mnie. – Oczekujecie kasy. Rozumiem, że mielibyśmy zostać głównym sponsorem?

– Jasne, że tak – odpowiedział Marek i rozłożył ręce, jakby moje pytanie było idiotyczne.

– Chętnie pomożemy, ale pod jednym warunkiem. – *Teraz albo nigdy.* – Weźmiecie mnie ze sobą.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Ksiązek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i tysiące
ksiązek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

